

Z Bolimowa do Netflix i Tokio. Historia polskiej rodziny, którą pokochali Japończycy

data aktualizacji: 2025.10.17 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



(fot. Anna Wójcik-Brzezińska)

Jeszcze zanim japońscy dziennikarze i touroperatorzy wysiedli z autokaru (16.10), nad Bolimowem unosił się zapach dymu z pieca. W powietrzu - chłodnym, jesiennym, pachnącym mokrą gliną - słychać było stłumione dźwięki koła garncarskiego. Na podwórzu rodziny Konopczyńskich czas jakby się zatrzymał, a jednocześnie wciąż toczył się ten sam ruch - od pokoleń, przez ręce, przez glinę, przez ogień.

W tej samej pracowni, w której przed stu laty dziad pani Doroty eksperymentował z ciekącymi szklivami, dziś **Dorota i Paweł Aftewiczowie** witają gości z Japonii. Pracownia w Bolimowie w tym samym miejscu istnieje od 200 lat.

- *Chcieliśmy tu wrócić. W 2023 roku odwiedziliśmy to miejsce po raz pierwszy. Gospodarze, jak i przedmioty, które tu powstają zrobiły na nas ogromne wrażenie* - mówi **Miyuki Ishikawa, dyrektor Polskiej Organizacji Turystycznej w Tokio**. - *Zapamiętaliśmy zapach, ciepło tej pracowni i ludzi,*

którzy tworzą naczynia z duszą.



Dla Japończyków – mistrzów w docenianiu rzemiosła i tradycji – Bolimów okazał się miejscem szczególnym. „**Autentyczność**” – to słowo powtarzali najczęściej.

Gliniane DNA

– *Nasza rodzina wytwarza gliniane naczynia od ponad dwóch wieków* – mówi z dumą Dorota Aftewicz. – *Kiedyś w samym Bolimowie funkcjonowało dwadzieścia pracowni. Dziś została tylko nasza.*

Na ścianie, w solidnych drewnianych ramach, wiszą dyplomy mistrzów garncarskich Walentego i Stefana Konopczyńskich. Stefan żył sto lat – całe stulecie wśród gliny, ognia i kół.

Paweł Aftewicz opowiada o technice, która dziś zdobi naczynia wyglądające na nowoczesne, choć technika, po którą sięga swoje korzenie ma w międzywojniu. – *To flamerowanie* – tłumaczy. – *Technika z czasów współpracy Walentego z profesorem Jagminem w manufakturze Radziwiłłów w Nieborowie. Szkliva ciekące, kolory, które żyją własnym życiem to była awangarda i duże wyzwanie.*



W Japonii taka ciągłość tradycji to nie tylko rzemiosło, lecz także duchowa misja. Rękodzielnicy, zwani *shokunin*, traktują swoją pracę jako sposób doskonalenia charakteru, a nie tylko umiejętności. Każdy ruch dłoni, każdy gest przy kole garncarskim powtarzany jest z czcią wobec materiału i przeszłości. To właśnie *shokunin kishitsu* – etos rzemieślnika, który poświęca całe życie jednej czynności, by osiągnąć w niej doskonałość.

W pracowni słychać rytm: szum wody, stuk gliny, świst powietrza, krótki śmiech gości, kliknięcia aparatów.

- *U nas w Japonii to sztuka medytacji* – mówi jedna z turystek.

Teraz rozumiem, jak powstaje spokój.

Rodzina z filmowym CV

W pracowni Konopczyńskich tradycja spotyka się z kulturą masową. Ich naczynia można zobaczyć w filmach historycznych, serialach kostiumowych i współczesnych produkcjach. [Najgłośniejszym z nich jest hit Netflixa - „1670”.](#)



- O ten duży świat się ocieraliśmy - śmieje się Paweł Aftewicz. - Robiliśmy naczynia do pierwszej i drugiej serii. W drugiej cała karczma w Adamczysze była „nasza”. A w trzecim sezonie, nad którym teraz pracują, pojawią się wyjątkowe rzeczy - ręcznie malowane kielichy, zastawa Andrzeja z herbem, zestaw do herbaty w ptaszki.

W tej produkcji, która z ironią opowiada o polskiej szlachcie XVII wieku, gliniane kubki i misy z Bolimowa grają swoje role równie przekonująco jak aktorzy. To one tworzą scenograficzny realizm, pozwalając widzowi poczuć zapach dawnego dworu i ciężar historii.

- W jednym roku robiliśmy ceramikę do pięciu filmów - dodaje Aftewicz. - Czasem to naczynia, które muszą wyglądać na wiekowe, czasem nowe, ale z duszą. Tego oczekują filmowcy.

W Japonii, gdzie film i teatr od wieków współpracują z rzemieślnikami, takie podejście jest oczywiste. W tokijskich warsztatach do dziś powstają ręcznie szyte kimona dla aktorów kabuki, a tajemnice ich tworzenia przekazywane są z ojca na syna - dokładnie tak jak w Bolimowie.



Japońscy goście z zachwytem słuchali opowieści o filmowych projektach Konopczyńskich. W tej historii odnajdują coś bliskiego – połączenie sztuki, tradycji i współczesności, które w ich kulturze jest równie głęboko zakorzenione jak w polskiej glinie.

Goście z Kraju Kwitnącej Wiśni

Wizyta japońskiej delegacji to część study touru organizowanego przez Regionalną Organizację Turystyczną Województwa Łódzkiego i Polską Organizację Turystyczną w Tokio. Od dwudziestu lat ROT Łódzkie zaprasza zagranicznych dziennikarzy i touroperatorów, pokazując im region, którego piękno często odkrywają dopiero przy drugim spojrzeniu.

*- Oni chcą poznać prawdziwą Polskę – mówi **Edyta Buchelt, zastępca dyrektora biura ROT.** – Nie tylko miasta i muzea, lecz także ludzi, zapach chleba i dźwięk pracującego koła garncarskiego.*

W planie wizyty znalazły się także Walewice, winnica „Witaj Słońce” i Łódź. Polska złota jesień, ciepły krem z pomidorów, polędwiczki w sosie i domowe ciasta na deser – wszystko to dopełniło obrazu kraju, który potrafi być gościnny i zachwycać... egzotyką i szacunkiem do dziedzictwa.

- Polska jest bardzo pięknym i interesującym miejscem na ziemi – podkreśla Miyuki Ishikawa. – Macie ogromną liczbę atrakcji, które warto pokazywać światu.

Ambasadorowie kraju

Japończycy nie tylko fotografują naczynia. Oni ich dotykają, oglądają, zadają pytania o technikę, o glinę, o piec.

- Używamy glin sprowadzanych z Niemiec – wyjaśnia pani Dorota. – W Polsce nie znaleźliśmy takich, które pasowałyby do naszej maszyny. Ale cała reszta – to tradycja.

W tej prostocie jest coś głęboko uniwersalnego. Konopczyńscy stali się ambasadorami Polski. **Ich wyroby ozdobiły pawilon polski podczas Expo w Osace, trafiły do Brukseli, do domów w Tokio**, a dziś – znów – przyciągnęły swoich dawnych gości.

- To najlepsza reklama regionu, jaką możemy mieć - przyznaje Edyta Buchelt. - Po jednej z poprzednich wizyt japońskie biuro podróży włączyło Łowicz i okolice do swojej oferty.

W Japonii istnieje przekonanie, że praca rąk może być formą medytacji, modlitwy. Widać to w sposobie, w jaki goście z Kraju Kwitnącej Wiśni przyglądają się dłoniom Doroty i Pawła – z szacunkiem, niemal z czcią. Bo w ich kulturze to, co tworzy człowiek, nie jest tylko przedmiotem – jest śladem ducha.

Konopczyńscy budują piękny most – między Bolimowem a Tokio, między serialowym planem a niewielką pracownią, tworzą go z gliny – kruchy, delikatny, ale trwały jak tradycja.

Źródło:

<https://eglos.pl/aktualnosci/item/45153-z-bolimowa-do-netflixa-i-tokio-historia-polskiej-rodziny-ktora-pokochali-japonczycy>